Nr. 547. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 31 grudnia 1901 r. Rok [illegible]

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.
Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . 3 halerze, wieczorny . . 6 halerzy
na prowincji: poranny . . . 5 halerzy, wieczorny . . 10 halerzy

Germanizacja z — grzeczności.

Lwów 30 grudnia.

Wniesiona na pierwszem posiedzeniu sejmowem interpelacja p. Michalskiego, w sprawie zamianowania inspektorem sądów w Galicji wschodniej urzędnika, który nie włada urzędowym tych sądów językiem, t. j. polskim, — dotknęła wrzodu, który kraj nasz toczy od długich lat dziesiątków i — pomimo wszelkie nawoływania prasy — nietylko nie ustępuje, ale, przeciwnie, coraz większe przybiera rozmiary.

Słusznie żalił się poseł miasta Lwowa, że rozporządzenie językowe z r. 1869 zostało w znacznej mierze do dnia dzisiejszego martwą literą. My powiemy więcej: nietylko nie wyrugowaliśmy niemczyzny z wielu urzędów i instytucyj publicznych, ale sami szerzymy ją i utrwalamy coraz więcej w szkolnictwie, w świecie handlowym i przemysłowym. Już ś. p. Jan Lam walczył z zasadą namiestnika Gołuchowskiego, który usiłował był wszczepić w społeczeństwo przekonanie, iż bez niemczyzny Polak galicyjski nic nie potrafi osiągnąć. Hasło to tak wżyło się u nas, że za czasów Bobrzyńskiego całe szkolnictwo nasze zorganizowano w ten sposób, jak gdyby głównym przedmiotem naukowym był język niemiecki, a niemal ubocznym — polski. Język niemiecki uczyniono u nas nie środkiem oświaty, ale warunkiem karjery dla młodego człowieka; więc cóż dziwnego, skoro w samem społeczeństwie znajduje on tylu zwolenników?

Poseł Michalski opowiedział sejmowi wypadek, gdzie rząd nie uwzględnił praw językowych Galicji. My, niestety, zmuszeni jesteśmy dodać do tej interpelacji fakt, który na sprawę germanizacji naszych urzędów, nierównie gorsze rzuca światło. Oto, co nam donoszą z Krakowa:

„Kiedy gwałt pruski we Wrześni obudził z letargu nawet najgłębiej uśpione serca polskie na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej, kiedy poczucie narodowej godności ogarnęło wszystkie sfery narodu,ześrodkowując się w haśle: „Brońmy praw naszych“, — w tej właśnie chwili zaszedł w dyrekcji poczt galicyjskich, obsadzonej polskimi urzędnikami i mającej na czele Polaka, fakt, który ilustruje, jak dalece w zbytniem służalstwie, czy w pogoni za karjerą, sami te prawa dobrowolnie gwałcimy. Urzędowym językiem poczty jest wprawdzie zawsze jeszcze język niemiecki, ale dla spraw osobistych istnieje wyjątek. Sprawy te, na mocy rozporządzenia ministerjalnego, mają być prowadzone po polsku. W ostatnim czasie toczyło się w tej dyrekcji dochodzenie dyscyplinarne i odnośny urzędnik — stosownie do przepisu — spisał z interesowanymi protokoły w języku polskim. Kiedy akta te przedłożono dyrektorowi poczt p. Seferowiczowi, tenże zwrócił je referentowi z poleceniem, ażeby je spisał na nowo, ale w języku — niemieckim... Polecenie swe umotywował p. Seferowicz przypuszczeniem, że akta — mogą odejść do Wiednia, a tam po polsku gotowi nie zrozumieć!“

Tyle nasz korespondent.

Napozór fakt drobny, ale z uwagi na zasadę i motywy, bardzo znamienny. Dowodzi on, że nie zawsze Wiedeń nas, ale częstokroć my Wiedeń germanizujemy przez uprzejmość takich ugrzecznionych dygnitarzy, jak p. dyrektor poczt galicyjskich. Wszakże nie nasza troska o to, ażali w odnośnym departamencie ministerstwa handlu raczy być ktoś rozumiejący po polsku. Nam przysługuje prawo spisywania tego rodzaju aktów w języku polskim, a wówczas obowiązkiem ministerstwa jest, postarać się o referentów Polaków, którzyby te akta w Wiedniu załatwiali. Postępując podobnie, jak to uczynił p. Seferowicz, nietylko zrzekamy się praw nabytych w kraju, ale nadto wskazujemy rządowi, iż polscy urzędnicy w ministerstwach nie są wcale potrzebni. Czy można się dziwić, że nawzajem rząd nie liczy się z naszemi prawami i przysyła do Galicji urzędników, którzy nie władają urzędowym językiem kraju?

Wypadek powyższy wskazuje, że *peccatur extra et intra muros illiacos* i nietylko przeciw zewnętrznemu wrogowi, ale przeciw służalczemu germanizatorstwu w samym narodzie bronić się należy, chociażby przez podawanie tego rodzaju wypadków pod pręgierz opinji publicznej.

Krzywdy Rusinów w powiecie starosamborskim.

II. Z tych samych powodów pojawiają się od czasu do czasu w *Dile* najzłośliwsze wycieczki przeciw nauczycielstwu, a względnie kierownictwu 5 kl. szkoły w Starym Samborze pomimo, iż każdy, komu prawda leży na sercu, a nie kłamstwo i nienawiść, uznać musi, iż szkoła tut. od czasu, gdy kierownictwo w niej objął p. Szumski, podniosła się pod każdym względem. Dość wspomnieć, że frekwencja w tej szkole wzrosła w dwójnasób, przez co większa ilość dziatwy także i ruskiej ma sposobność korzystać z oświaty, w szkole zapanował ład i porządek, karność u dziatwy znacznie się poprawiła, pobożne pieśni ruskie przed i po nauce rozbrzmiewają po salach naprzemian z polskiemi, młodzież obrz. greck. uczęszcza w niedziele i święta regularnie pod nadzorem nauczycielstwa do cerkwi, język ruski traktowany jest na równi z polskim, a znaczenie szkoły rośnie z dniem każdym do tego stopnia, że nawet z okolicznych wiosek i miasteczek dziatwa do niej chętnie się zapisuje. Tego jednak wszystkiego ci ludzie nie widzą. Oni wolą pisać do *Diła* — jak to miało miejsce w nrze 247 tego pisma — że nauczycielstwo przy szkole wspomnianej nie ma kwalifikacji do języka ruskiego, co jest nie prawdą, gdyż wszystkie siły nauczycielskie posiadają kwalifikację do udzielania tegoż języka, a czy winą jest władzy, że na 10 sił nauczycielskich nie ma przy powyższej szkole ani jednego Rusina? Skądże ich wziąć, skoro na 7 kandydatów, którzy się w bieżącym roku podali, znalazło się zaledwie dwóch Rusinów, którzy otrzymać musieli posady na wsi, gdzie jest wykładowy język ruski. Niechże więc ci pseudopatrjoci zamiast krzyczeć w *Dile*, zachęcą swym patrjotyzmem do udawania się nauczycieli Rusinów na zagrożone przez Polaków posterunki, a w braku tychże niech porzucą intratne posady, niech nie drą chłopa ze skóry, ale niech chwycą kaganiec oświaty w swe ręce i skosztują chleba nauczycielskiego, a zrzednie im mina. Do ofiarności, do poświęceń ci ludzie jednak niezdolni!

Zamiast zwrócić uwagę, aby w cerkwi panował ten sam pietyzm, co w kościele, ażeby parafjanie nie zachowywali się w cerkwi nieraz jak w gospodzie, ci ludzie wolą pisać do *Diła* nru 247, że prowadzenie dzieci do cerkwi wygląda na skandal, bo nie wiedzą, kiedy mają wstać, a kiedy klęknąć. Chociaż to twierdzenie jest bezczelnem kłamstwem, to jednak ciekawa rzecz przeciw komu ten zarzut skierowany? Wszak nie do nauczycielstwa, ale do duchowieństwa należy pouczać dzieci, jak się mają w cerkwi zachować!

A czy w Terszowie i Spasie, miejscowościach powiatu starosamborskiego, winien także nauczyciel czy nauczycielka, że tamt. duszpasterz, mając szkołę, zwłaszcza we wsi pierwszej, tuż obok plebanji, nie udziela wcale dzieciom religji obrz. greck, a takich wypadków naliczyćby można więcej. Gdy więc nietylko religja ale niekiedy i obyczaje ludu ruskiego cierpią z przyczyny samychże Rusinów i co z żalem wyznać trzeba, samego duchowieństwa, które przecież powinno stać na straży religijności i obyczajności ludu ruskiego, *Diło* o tem nic nie chce wiedzieć, ale natomiast o tak ważnych sprawach jak czy na budynkach szkolnych w Starym Samborze znajduje się jeden, czy dwa napisy, stara się dowiedzieć aż przy pomocy specjalnych korespondentów, aby wyciągnąwszy z tego najfałszywsze wnioski uderzyć w surmy rzekomych krzywd i ucisku Rusinów. Czy to nie arcyzabawne?

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 28 grudnia.

(*fr.*) W tutejszych sferach giełdowych rozwijają coraz silniejszą agitację za tem, aby skłonić rząd i parlament do wydania pewnych ulg dla giełdy, a przedewszystkiem do zmiany obecnego ustawodawstwa o opodatkowaniu obrotów giełdowych. Zachętą pod tym względem dla giełdy tutejszej jest ta okoliczność, że podobne usiłowania berlińskich sfer finasowych bliskie są urzeczywistnienia, gdyż rząd niemiecki, nie chcąc sobie zrażać zupełnie potężnych sfer giełdowych, zwłaszcza w obecnym, trudnym okresie walki o projekt nowej taryfy celnej, wypracował już i przedłożył radzie związkowej projekt ustawy, zawierającej bardzo cenne ulgi dla giełdy.

Przed kilku dniami była deputacja reprezentantów tutejszej kulisy giełdowej na audjenzji u ministra finansów i wręczyła mu obszerny memorjał, w którym wskazano na to, jak wielkie znaczenie ma dla państwa silna, prawdziwie żywotna giełda, a jak bardzo nie dostaje tych przymiotów naszej giełdzie, wrzekomo skutkiem ucisku podatkowego i nieżyczliwego traktowania jej przez rząd i parlament i przedstawiono w końcu potrzebę przyznania giełdzie pewnych koncesyj, niemal jako... konieczność państwową. Minister przyjął deputację bardzo grzecznie, ale oświadczył, że w parlamencie nie może poruszyć tej sprawy, bo tam wieje obecnie prąd nieprzychylny dla giełdy, przyrzekł jednak zastanowić się nad tem (każdy minister zawsze to przyrzeka), czy nie da się administracyjnemi zarządzeniami w jakiś sposób przyjść giełdzie z pomocą. Niewielka to nadzieja, bo w drodze administracyjnej podatku giełdowego ani znieść, ani zniżyć nie można — a o to głównie idzie sferom giełdowym.

Sprawa wykupna wszystkich linij tramwaju wiedeńskiego z pożyczki 285 miljonów koron, którą gmina miasta Wiednia zaciąga, zaskoczyła do pewnego stopnia giełdę. Nikt bowiem nie mógł przypuszczać, aby tego rodzaju wielkie transakcje załatwiano z tak piorunującą szybkością. Spekulacja giełdowa nie miała nawet czasu wyśrubować kursu akcyj tramwajowych w górę przed zawarciem przez gminę umowy o wykupno i oznaczeniem ceny wykupna każdej akcji na 300 koron. To też wielkich spekulantów giełdowych ogarnia teraz pewne uczucie wstydu, że dali się burmistrzowi Wiednia wyprowadzić w pole i nie przewidywali wcale, iż owo nieustanne nakładanie przez zarząd gminy na towarzystwo tramwajowe horrendalnych grzywien po kilkadziesiąt tysięcy koron, miało ostatecznie na celu głównie przygotowanie gruntu dla możliwie najkorzystniejszego wykupna sieci tramwajowej przez gminę. Wreszcie i w tem widzi giełda dowód, iż zarząd gminy okazał się sprytniejszym od zarządu towarzystwa tramwajowego, że interes o wykupno zawarł przed zaprowadzeniem ruchu elektrycznego na wszystkich linjach. Po zaprowadzeniu bowiem ruchu elektrycznego rentowność tramwaju musi się powiększyć, a zatem i cena wykupna musiałaby być znacznie wyższa. Wszystkie te szanse przyszłości akcjonarjusze tramwajowi stracili bezpowrotnie, a gmina, jak się zdaje, zrobiła dobry interes. Nie będzie ona jednak prowadziła technicznego ruchu na linjach tramwajowych we własnym zarządzie, lecz powierza to na szereg lat firmie Siemens & Halske. Niechęć sfer finansowych do zarządu gminy Wiednia, z powodu tego wyprowadzenia ich w pole w sprawie tramwajowej objawia się obecnie w pogróżkach, że odtąd sfery te będą o wiele ostrożniejsze, ilekroć im przyjdzie zawierać jakikolwiek interes z gminą.

Skargi producentów cukru na fatalne czasy, stają się coraz głośniejsze. Jeszcze nigdy bowiem cena cukru nie była tak niską, jak obecnie, a konjunktury ogólno-światowe nie uprawniają do nadziei, że te stosunki muszą się poprawić w niedalekiej przyszłości. Raczej przeciwnie należy się obawiać, że stosunki te jeszcze bardziej się pogorszą, bo nadprodukcja tego artykułu przybiera zatrważające rozmiary. Oto np. tegoroczną produkcję cukru oblicza znany statystyk F. O. Licht z Magdeburgu na 6.710,000 000 kilogramów w Europie, a na 3 520 000.000 kilogramów w krajach zamorskich, razem więc na 10.230,000.000 kilogramów, tymczasem konsumcja cukru na całym świecie wynosi obecnie 9.130,000.000 kilogramów, to znaczy, że produkcja będzie o przeszło miljard kilogramów większą od zapotrzebowania.

Towarzystwo akcyjne, dzierżawiące prawo urządzania loteryj klasowych na Węgrzech, skarży się, że ludność węgierska, jakkolwiek ma wielki pociąg do wszelkich gier, jeszcze jakoś nie zasmakowała w loterji klasowej i że gdyby mu przyszło ograniczyć się do zbytu losów w samych tylko Węgrzech, to cały interes nie rentowałby się. Ale losy węgierskiej loterji klasowej sprzedawane są w znacznych ilościach we Francji, Algierze, Ameryce i Tunisie i stały się prawdziwym artykułem eksportowym i ten eksport przynosi takie dochody, że akcjonarjusze towarzystwa otrzymują przeszło 10% dywidendy. Czyni ono usilne starania, aby rozpowszechnić zbyt swoich losów także w Austrji i w Niemczech, jakkolwiek to jest zabronione. Wszelako poczty austrjackie i niemieckie rozwinęły nadzwyczajną czynność i całemi masami zwracają przesyłki węgierskiego towarzystwa loteryjnego niedoręczone. Na poczcie budapesztańskiej nagromadziło się tych zwróconych z Austrji i Niemiec przesyłek takie mnóstwo, iż towarzystwo loteryjne musiało je sobie zabrać na kilku wozach.

Sytuacja w Transwaalu.

Ostatnie wieści o klęsce Anglików, zadanej jednemu z oddziałów przez Deweta; wieści o nowym planie operacyj wojennych, przedsiętym przez Deweta i Bothę, zaatakowania Anglików z dwu stron, od strony tz. Swari-Kaprów i Natalu, zdawają się potwierdzać przypuszczenia wielu pism, że do ukończenia wojny, trwającej trzeci rok w Afryce południowej, bardzo jeszcze daleko.

Anglicy, przyjmując wyzwanie Boerów, zapewne ani nie przypuszczali, że wojna przeciągnie się czas tak długi. Miał to być tylko „spacer“ do stolicy Transwaalu i już na Boże Narodzenie r. 1899 spodziewali się Anglicy obchodzić swój „Christmas“ w Pretorji, a jednak dopiero w sześć miesięcy potem, w dniu 5 czerwca 1900 r., wkroczył lord Roberts do stolicy transwaalskiej.

Nadzieje miłych świąt w murach Pretorji zawiodły i w następnym roku. Boerzy odpowiedzieli na proklamację przyłączenia Transwaalu do Anglji wkroczeniem do kraju Przylądkowego, skąd nie wyparto ich do dzisiejszej chwili.

W kilka dni po ówczesnem Bożem Narodzeniu, dnia 29 grudnia 1900 r., zmusili Boerzy we wschodnim Transwaalu pod Helwetją pułk liwerpoolski do złożenia broni.

Wszystko to przypomniano obecnie po nadejściu ostatniego biuletynu lorda Kitchenera o szeregu świeżych porażek broni angielskiej w Afryce południowej i o nowem ożywieniu się partyzantki. Ciężko raniony, ba nawet poległy, bohater sprawy narodowej, Krystjan Dewet, ocknął się z letargu i zadaje znowu Anglikom ciężką pracę.

Obrał on za widownię swych operacyj północno-wschodnie okolice Oranji, czyli zachodnie stoki gór Smoczych. Nie ma dnia prawie, w którymby Dewet nie turbował Anglików. W dniu 18 b. m. napadł pułkownika Dartnella pod Landesbergiem w okolicy Bethleem i Harrysmithu, w d. 21 bm. Mac Mickinga pod Vredefortem, a w d. 22 bm. zaszła krwawa bitwa na Tafelkopie, gdzie pułkownik angielski Damant poniósł ciężką ranę.

Wszystkie te potyczki, aczkolwiek Boerzy zgodnie z zasadą przymusową partyzantki zawsze cofnęli się ostatecznie, były dla Anglików, jak widać z listy strat i z zawartości biuletynów, niekorzystne.

Na północy ponieśli oni nawet ciężką klęskę ze strony Boerów, stojących pod komendą gen. Bothy. Gen. Spens donosi bowiem, że 200 żołnierzy piechoty konnej dało się zaskoczyć w okręgu transwaalskim Beginderlyn oddziałowi 300 boerów i 40 krajowców, dowodzonych przez Britza. Część Anglików poległa lub poddała się, zanim Spens mógł dotrzeć na pole walki z pomocą. Sam on stwierdza, że straty angielskie były tu bardzo ciężkie.

Szczęśliwszy był pułkownik Mackenzie, który zaatakował oddział Barenda Smitsa w okręgu Karoliny w dniu 19 bm., sześciu Boerów zabił a 19 wziął do niewoli, tudzież pułkownik Parks, który dnia 19 bm. w okolicy Nylstroomu zaatakowany nocą przez Müllera Trichardta, odpadł go ze stratą ośmiu zabitych. Po stronie angielskiej było siedmiu zabitych, a sześciu oficerów i 18-tu szeregowców rannych.

Nie są to klęski angielskie, ale dowodzą razem, jak daleko jeszcze do istotnego podboju obu walecznych republik. Nie dziw, że na biuletyn Kitchenera odpowiedział generalissimus angielski, lord Roberts, odezwą, wykazującą potrzebę wysłania nowych posiłków do Afryki południowej, ale takich, które potrafiłyby przystosować się do tamtejszych warunków życia obozowego i wojny partyzanckiej.

Papież o rozwodach.

Na ostatnim konsystorzu papież oświadczył w swej mowie, że radby mówić o rzeczach radosnych, ale musi wspomnieć o przykrościach, wśród których upływają ostatnie jego lata. Przyczyny zaniepokojenia katolicyzmu są różnorodne i bynajmniej nie lekkie. Papież nie chce omawiać wszystkich, lecz ograniczy się do omówienia rzeczy, zmierzającej do podkopywania wiary i obyczajów, a której papież nie może pominąć milczeniem, mianowicie jest to projekt ustawy o rozwodzie, który ma uzyskać we Włoszech moc obowiązującą. Ojciec św. powie-

---

(42)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

— To jest soczysty pędzel! — zawyrokował. — Ten człowiek ma talent i prawdziwie malarski temperament. Ale trzeba koniecznie, żeby wyjechał. Mówił mi ten, jakże go tam, Sieradzki, że się trochę przez grę zaszargał... no ja to rozumiem. Ja mu pomogę, ja lubię pomódz rodakowi, niech wyjedzie. Jeżeli on gra, jeżeli on ma długi, to jest taka beczka Danaid, co zupełnie dna nie ma, tam wszystko wlezie. Niech on koniecznie wyjedzie. Ten obraz ja już widziałem u Poireau, on mi się podobał, ja go kupię. Ja sobie teraz mebluję willę w Billancour, taką małą, kawalerską willę, to mi tam będzie potrzeba jaki ładny kawałek ciała, a to jest bardzo ładne ciało, ja się znam... Ja za to duże płótno dam pięćset franków, a za te dwa akty akademickie, zapłacę dwieście pięćdziesiąt, no trzysta franków, to razem ośmset.

Witold słuchał i uszom własnym nie wierzył i nie dlatego bynajmniej, ażeby obrazy były ocenione nad wartość, owszem, mogło to nawet w pewnych warunkach uchodzić za doskonały interes dla barona, ale dziwiło go, iż ubił sprawę tak szybko i gładko.

— Jednakże w czepku się rodził ten chłopiec — myślał sobie — jeżeli spada, to spada jak kot: na cztery łapy.

Otrzymawszy pieniądze, wziął sobie za punkt honoru, nie wypuszczać ich z ręki, lecz przedewszystkiem załatwić sprawę z Lucasem, a resztę wręczyć Mironowi dopiero na dworcu kolejowym.

— Niech wraca do kraju, niech ucieka od tego obrzydliwego kotliska, wrzącego namiętnościami; niech w zaciszu polskiej wsi, zapomni o kartach i odda się sztuce, którą zaniedbywał wśród ciągłego podniecenia w wielkiem mieście.

A właśnie Witold radził, ażeby Miron zajechał wprost do jednego z dawnych wspólnych kolegów, który odziedziczywszy po rodzicach majątek w łomżyńskiem, rzucił malarstwo i dziś bardzo przyzwoicie [illegible] gospodaruje.

Pan Łącki maluje [illegible] dzie jeszcze akwarelowe pejzaże, ale robi to już całkiem po dyletancku, natomiast zamożny i obszerny dwór jego, stał się ostoją dla skołatanej braci w Apolinie.

Jeżeli któremu z malarzy lub rzeźbiarzy było krucho na warszawskim bruku, jechał jak w dym do Szczyrowa i znajdował tam wywczas i dobrą kuchnię.

Pan Tadeusz przyjmował wszystkich z otwartemi rękami, karmił, poił, fetował, dostarczał farb, płótna, gliny — istny raj na ziemi. Witold spędził tam parę tygodni zeszłego lata i teraz wspomnienie tego czasu zrodziło w duszy bezdenną tęsknotę. Przypomina sobie ciche wieczory letnie, jak siedział marząc nad brzegiem stawu, wsłuchany w rechotanie żab, w monotonny turkot kół młyńskich i w plusk wody, rozbijającej się w upuście. Naokół snują się mgliste opary, powietrze przesycone orzeźwiającą wilgocią, pachną trawy, pachnie odurzająca tawuła, której miękkie, puszyste, biało-zielonawe kitki zamięszały się, gdzieś wśród wikliny nadbrzeżnej... To znowu ranne słonko idzie po zielonej łące, usianej złotem jaskrów, a skrzy się tęczą w kroplach rosy — idzie słonko po aksamitach zielonych i mieni się srebrną rosą.

Hej, hej, do łąk naszych pachnących, do pól złoconych, do lasów żywicznych, hej!... Teraz tam jesień nadciąga — przepiękna jesień polska, strojna w czerwień i złoto i wszystkich barw najcudniejsze tony. Posiniał bór w oddali; jakże jasno żółci się przed nim delikatny włos białej płaczki — brzozy, jak głębokim fioletem mienią się zorane skiby czarnej roli, wśród młodzieńczej zieloności ozimych runi!

Klony pobladły liść rzuciły już na ziemię, a od liści tych zdeptanych stopą, bije silna, niepokojąca woń melancholji...

Jakże zapragnął znaleść się tam w jednej chwili, wśród swoich, wyrwać się z tego straszliwego Paryża, który znienawidził całą duszą, który mu dał dotąd tylko głód, nędzę, cierpienia, który mu rozdarł serce na dwoje, osłabił wolę, zaćmił wzrok, przepoił duszę niewiarą w ludzi, w cnotę, w ideały. Miłość, kobieta, pani de Rocher — kaprys, kaprys zapłacony! Brr! Siwowłosy starzec, dziedzic szanownego nazwiska — *porte bonheur* rozgorączkowanych grą kobiet — pośrednik uciech...

Miron, przyjaciel — dawny druh serdeczny, przegrywa pieniądze biednej dziewczyny, sprzedaje cudzą własność...

Ta cała szajka szulerów!... A sztuka?!

Baron Meyerhof potrzebował do kawalerskiego mieszkania ładnego kawałka ciała... Ha, ha! czyż warto doskonalić się, mozolić, z takim znojem wdzierać na szczyty artyzmu, ażeby ładnym kawałkiem ciała udekorować willę panu baronowi?

Co zyskał, co zrobił, co zyszcze dalej?

Sprzeda baronowi temu lub owemu figurkę, wymodeluje portret opasłego bankiera, a może zacznie poszukiwać lekkiego chleba w mętach wielkomiejskich, jak Sobol, jak Miron... może runie w przepaść nałogu, jak Bonecki.

Niby nieopatrzny pływak wpadł na wir otchłanny i porwany prądem kręci się na miejscu, utrzymuje się resztkami sił na powierzchni. Ale sił zbraknie i otchłań wciągnie go fatalnie.

Ratunku, ratunku!

Wrócić do kraju dziś, zaraz, natychmiast! Tam wśród swoich, wśród swego społeczeństwa, może być użyteczny, może pracować owocnie, tam znajdzie grunt pod nogami, oparcie — tu jest liściem oderwanym od drzewa, wiotką igraszką, rzuconą na wolę przepotężnych żywiołów.

Gdyby mu Miron chciał oddać teraz sto franków, pojechałby z nim razem. Podróżowałby możliwie najtaniej — czwartą klasą... piechotą by resztę drogi odbył... Gdyby mu choć pięćdziesiąt franków oddano.

Miron jednakże miał za wiele swoich własnych potrzeb, ażeby mógł dzielić się z kimkolwiek skromnymi funduszami.

— Chłopie kochany! — rozczulił się — duszę bym ci oddał, ale zastanów się: jakże ja sobie z tą odrobiną dam rady. Za to, słowo honoru daję, że skoro tylko stanę w kraju, w tej chwili odeszlę ci dług cały. Naciągnę Łąckiego, albo tego bankiera, com u niego lekcje dawał, albo kogokolwiek... jednem słowem, możesz być najpewniejszy, że ci zawodu nie zrobię. Wierz mi, że wszystkich świństw, jakie mam na sumieniu, twoje pieniądze i tej biednej Klary, najbardziej mi dolegają, dlatego też o was przedewszystkiem będę myślał.

— Mój Boże — zwrócił nagle tok rozmowy. — Mój Boże, co ja pocznę z tą nieszczęsną dziewczyną, jak jej o tym wyjeździe powiedzieć?

Siedzieli w mieszkaniu Witolda. Miron, który wyszedł rano ze szpitala, do siebie wcale nie zaglądał.

Nie chciał się z nikim widzieć, ażeby uniknąć wszelkich wyjaśnień, a przedewszystkiem bał się rozmowy z kochanką, gdyż czuł, iż mogłaby go zachwiać w postanowieniu wyjazdu, a wyjechać miał dziś jeszcze popołudniu koleją północną.

Odniósł więc tylko osobiście Van Dycka Lucasowi, przyczem nawymyślał mu buńczucznie za podejrzliwość niczem nieuzasadnioną i za szarpanie jego dobrej sławy w czasie, kiedy on nieprzytomny walczył ze śmiercią na łożu szpitalnem.

Pozatem inne sprawy załatwili przyjaciele, a on w tabakierce Witolda oczekiwał oznaczonej godziny opuszczenia Paryża, pełen żalu i rozrzewnienia. Pozostało już tylko uwiadomienie Klary.

Miron siadał kilkakrotnie do pisania, ale darł listy i chodził po ciasnym pokoju, ciężko zamyślony. Wreszcie stanął przed rzeźbiarzem.

— Nie, ja do niej napisać nie potrafię, nie umiem znaleźć formy... boję się zaskoczyć ją nagle... Słuchaj, jeszcze jedną, jedyną, ostatnią przysługę mi wyświadczysz. Pójdziesz do Klary...

— Nie — odparł ten stanowczo.

— Musisz.

— Za nic na świecie.

Miron nie zrażał się i nalegał w dalszym ciągu.

— Nie mogę napisać poprostu: żegnam cię, bom jej winien trochę grosza — dziewczyna jest gwałtowna, powie, żem ją okradł, wyzyskał i porzucił...

— Tak wygląda.

— Ależ ja chcę zwrócić tę głupią sumkę, ja zwrócę, ale znowuż nie podobna o tem pisać — miałaby czarne na białem, przyznanie się, żem brał pieniądze od dziewczyny... Nie, nie możesz tego wymagać odemnie. Dowód, na piśmie... wszyscyby wiedzieli, cała dzielnica, ja ją znam. Nie!

— Dziwne skrupuły — skoro wziąłeś...

— A już ja wiem — wybuchnął nagle malarz — już wiem: chciałeś powiedzieć, że nie mam nic do stracenia. Tak, zapewne, upadłem bardzo nizko. Zapomniałem się aż do podłości, szalałem... opętała mię ta nieszczęsna mania wygrania... (Ciąg dal. nast.

dział: Jeżeli wiek podeszły ma jeszcze jakąś powagę, jeżeli głos papieża jeszcze posiada wpływ jakikolwiek, a miłość jego ojcowska do wspólnej ojczyzny coś jeszcze znaczy, to papież stosuje nietylko ostrzeżenie, ale i prośby swe do wszystkich, którzy będą powołani oddać głos swój o ustawie tej, już całkowicie zredagowanej. Przez wzgląd na to, co odziedziczyli oni jako święty i drogocenny spadek, niechaj odrzucą ową ustawę i niech zważą, że małżeństwo chrześcijańskie jest prawem świętem, osobistem, nierozwiązalnem i na prawach boskich opartem.

Żadna ustawa ludzka nie obali nigdy tego boskiego prawa. Ojciec św. szczegółowo rozwija zapatrywania swe na świętość i nierozerwalność małżeństwa katolickiego. Zastanawia się nad stosunkiem jego do ustawodawstwa państwowego i wywodzi, jakie szkody wyrządza rozwiązalność małżeństwa rodzinie, społeczeństwu i ludzkości. Ponieważ potęga każdego państwa ściśle jest związana z czystością obyczajów ludności i upada, gdy obyczaje się psują, przeto oczywistą jest rzeczą, jak wielkiem nieszczęściem publicznem i prywatnem musi być zarządzenie, przyczyniające się do zepsucia obyczajów. Papież wyraża nadzieję, że ci, którzy poświęcają się polityce, nie zamkną swych serc dla religji ojców i zachowując zdrowy sąd w tej sprawie, nie pozbawią się owej roztropności, która z natury jest udziałem Włochów.

Mały fejleton.

Sienkiewicz w Watykanie*)

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, że po przetłómaczeniu „Quo vadis"? na język włoski, znaleźli się krytycy, którzy autorowi tego arcydzieła robili zarzuty ze stanowiska archeologji chrześcijańskiej. Zjawił się — mówili — jakiś powieściopisarz *transmontanus* i ośmiela się pisać, że św. Piotr w Ostranium nauczał, a to nieprawda.

Że Sienkiewicz pisze, zawsze oparty na dokumentach, o tem miałem sposobność naocznie się przekonać.

Odwiedzałem autora trylogji wówczas, gdy dopiero dwie jej części były skończone. W mieszkaniu tymczasowem, nieurządzonem, zastaliśmy Litwosa literalnie wśród książek, gdyż znajdowały się one wszędzie: na półkach, na stoliku, na meblach, na ziemi i to w takiej ilości, że przejść między niemi trudno było. Gdy brat mój zapytał dawnego towarzysza łowów litewskich, kiedy skończy „Pana Wołodyjowskiego", natenczas Sienkiewicz, zwracając swe przepiękne, a tak słodkie oczy gazeli na stosy książek, leżących na ziemi, a wystających aż nad stół, rzekł: „Jak to przeczytam, to skończę".

Jeżeli takiej pracy wymagało napisanie „Pana Wołodyjowskiego," po dokładnem już zbadaniu tej epoki, jak to widać w „Ogniem i mieczem" i „Potopie" — to jakiegoż ogromu pracy i erudycji, jak dokładnego poznania świata pogańskiego i chrześcijańskiego wymagało „Quo vadis?" To też autor tej pracy przygotował się do niej dobrze i istotnie prawdziwi archeologowie obalili wszelkie zarzuty, czynione mu przez dyletantów.

Lecz uwieńczenie niejako jego pracy na tem polu przez najpoważniejsze i najkompetentniejsze osoby miało miejsce w Watykanie w d. 18 sierpnia r. b.

W dniu św. Joachima, t. j. na swoje imieniny Ojciec św. ma zwyczaj odbywać tak zw. *circolo*. Zbierają się w jego bibljotece prywatnej kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, różni prałaci, kamerjerzy, duchowni świeccy i z nimi Ojciec św. przez całą godzinę poufnie rozmawia, zapytując o rozmaite sprawy religijne bieżące.

Otóż w tym roku zebranie to, tak miłe dla jego uczestników, miało charakter, a to z następującego powodu:

Przed kilku miesiącami pisma liberalne włoskie rozpoczęły z wielkim hałasem wojnę przeciwko duchownej komisji archeologicznej, do której należy zarząd i utrzymanie katakumb, z zamiarem zagrabienia ich przez rząd włoski.

Jedni podawali za powód rację patrjotyczną, dowodząc, iż temi podziemnemi przejściami nieprzyjaciel mógłby się potajemnie dostać do fortów, okalających Rzym. Ci jednak zapomnieli, iż forty znajdują się po za obrębem katakumb, a więc nieprzyjaciel, chcąc się do nich dostać, musi wprzód forty zdobyć.

Drudzy utrzymywali, że komisja papieska nie ma odpowiednich funduszów i dość obsługi dla utrzymania tych ważnych zabytków w porządku odpowiednim. Tych znowu pokonały fakty, albowiem specjalne pismo *Bolletino di Archeologia*, założone przez nieodżałowanego Rossi'ego, dowodzi, że pieniędzy potrzebnych nigdy nie brakło, a nietylko katakumby znane są do porządku doprowadzone, jak np. św. Piotra i Marcelina, św. Petronelli na via Ardeatina itd., ale nowe, całkiem publiczności dotychczas niedostępne, jak św. Nikodema, otwarte zostały.

Nakoniec byli i tacy, którzy wprost przeciwnie dowodzili, że komisja ta jest bardzo bogata, bo zyski ciągnie od zwiedzających katakumby, należy więc wejście do nich opodatkować i samym brać pieniądze.

Na te wszystkie zarzuty odpisał sekretarz komisji monsignor Crostarosa: „Cmentarze podziemne rzymskie są albo relikwiarzami, bo przechowują ciała świętych, albo kościołami — bo służyły dawniej jako stałe miejsca nabożeństwa dla katolików, a i teraz, w rocznicę męczenników, ofiara Mszy św. w nich się odprawia. Przeto w jakikolwiek sposób na nie byśmy się zapatrywali, w każdym razie zależne są one wyłącznie od papieża, podniesienie więc na nie ręki ze strony władzy świeckiej, byłoby świętokradzką uzurpacją miejsca świętego, zostającego pod opieką kościoła".

To kategoryczne oświadczenie uspokoiło wprawdzie gorliwość liberałów, ale papież pragnąc publicznie oświadczyć swoje uznanie komisji archeologicznej, wyraził życzenie oglądania tych samych widoków katakumb, rzucanych na ekran, które pp. Marocchi i Kanzler na odczytach archeologicznych pokazywali.

Spełniając tę myśl papieża, w sali konsystorza wzniesiono wielkich rozmiarów bardzo piękny ekran.

Na znak papieża lampy nagle zagasły, a na ekranie pokazała się *capella graeca* z cmentarza Pryscili, a dalej baptisterium, w którem, według tradycji, chrzcił św. Piotr. Nie ubliża to wcale tradycji, na poważnych dowodach opartej, że książę apostołów, jak pisze Sienkiewicz, chrzcił w Ostranium, bo rzeczą jest zupełnie naturalną, że namiestnik Chrystusa nie gromadził wiernych zawsze i wyłącznie w jednem i tem samem miejscu, ale zarówno dla bezpieczeństwa, jak dogodności wiernych, swój pobyt zmieniał.

Następnie przed oczami widzów przesuwały się części cmentarzy Pryscilli, Nikomeda, św. Hipolita, św. Piotra i Marcelina, Pretextata, św. Kaliksta i Domicelli.

Ażeby widok podobnych do siebie katakumb nie był nużącym, baron Kanzler urozmaicił go różnemi scenami z życia chrześcijan, które znowu było wystawą ówczesnego sposobu ubierania się duchownych i świeckich osób.

Wszystkie te obrazy były zadziwiająco dokładne pod względem archeologicznym gdyż stanowiły odbicie fotografji z osób żywych, we właściwe ubiory przyodzianych i odpowiednio ugrupowanych.

W taki mniej więcej sposób opisuje tę uroczystość archeologiczną dr. Albert Battandier w „Przeglądzie sztuki chrześcijańskiej" (*Revue de l'art chrétien*) z r. b. str. 510, którego pracę tu w streszczeniu podaliśmy, jako objaśnienie wzmianki o „Quo vadis", którą przytaczamy dosłownie:

„Lecz baron Kanzler — pisze p. B. — chciał już wyjść z katakumb i przedstawił nam kilka obrazów w pełnem świetle. Wybrał on w tym celu celu kilka scen z „Quo vadis" Sienkiewicza, które udały się znakomicie. Osoby były tak doskonale ugrupowane, barwy szat i otoczenia tak wiernie dobrane, że to odtworzenie było prawdziwą przyjemnością dla oczu. Podziwiano więc matronę rzymską Lucynę, uczącą pod kolumnami atrium syna swego Pretextata wiary chrześcijańskiej, dalej — Lygię, rysującą na piasku rybę symboliczną i t. d. Obrazy te przesuwały się zbyt szybko dla zaciekawionych widzów i można powiedzieć, że one były najciekawszemi w całem tem posiedzeniu".

Tak więc i na poufnych zebraniach watykańskiego starca zbiera laury nasz rodak.

*) Ks. A. Brykczyński pomieszcza w warszawskiem *Słowie* fejleton o pobycie Sienkiewicza w Watykanie w sierpniu b. r. Artykuł ten jest w związku z zarzutami jakie krytycy włoscy czynią naszemu wielkiemu pisarzowi, że mianowicie w „Quo vadis" nie trzymał się ścisłości historycznej.

KRONIKA.

Lwów 30 grudnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 0 R. Pogoda.

Ze sfer adwokackich. Pp.: dr. Stanisław Cisek, dr. Jonasz Landau i dr. Lejba Zausmer wpisani zostali na listę adwokatów, a to dwaj pierwsi z siedzibą we Lwowie, a ostatni z siedzibą w Gródku

Z „Sokoła". W sobotę, dnia 4 stycznia 1902, odbędzie się wieczornica dla członków i ich rodzin. Wstęp 2 k od osoby. Zapisywać się można w kancelarji do czwartku wieczorem.

Na rzecz bursy gimnazjalnej w Bochni, odbędzie się dnia 18 stycznia w salach tow. kasynowego w Bochni bal Protektorat przyjęły panie Zdzisławowa Włodkowa i Janowa Goetz-Okocimska.

Kradzież. W Złoczowie w tamtejszym urzędzie parafjalnym skradziono 600 koron. O kradzież podejrzany jest jeden z funkcjonarjuszów kancelarji Władysław Chorąży *recte* Grodzicki, który po dokonanej kradzieży umknął bez śladu.

Cło na książki. Jak donosi *Gazeta losowań* cło na drukowane za granicą książki polskie nałożył rząd rosyjski na skutek prośby, wniesionej oto przez dwie firmy częstochowskie.

Broszura rosyjska o Wrześni. Dziennikowi chorwackiemu *Obzorowi* donoszą z Warszawy, że pomiędzy umiejących czytać żołnierzy rosyjskich załogującego w Warszawie pułku piechoty litewskiej rozdzielili oficerowie broszurkę rosyjską o stosunkach polskich pod zaborem pruskim.

Kwestja polsko-rosyjska Berliński *Local Anzeiger* dowiaduje się, że podczas pobytu rosyjskiego następcy tronu w Berlinie omawiano także kwestję polską i że rząd niemiecki dał Rosji zapewnienie, iż w razie wyłonienia się niebezpieczeństwa kwestji polskiej rząd rosyjski może liczyć na poparcie Niemiec!

W Bernie morawskiem umarł w 67 roku życia, Wincenty Brandl, wybitny historyk czeski.

Obraz Böcklina Ministerstwo oświaty zakupiło za sumę 100.000 marek obraz Böcklina „Idylla morska", będący dotychczas w prywatnem posiadaniu w Berlinie. Obraz ten przeznaczony jest dla przyszłej galerji nowoczesnych sztuk pięknych (w Pradze?). Na razie obraz będzie umieszczony w gmachu ministerstwa oświaty.

Zwłoki mamuta Ekspedycja polarna, wysłana przez petersburską akademję umiejętności pod wodzą Herca, w okolice Kołymska, znalazła w Średnim Kołymsku zamarzniętego mamuta Znalezione części mamuta będą przewiezione do Petersburga.

Nowe kopalnie złota. *Frankfurter Ztg.* donosi, że nad zatoką Posjet koło Cruszun w Mandżurji odkryto znaczne pokłady złota. Władze chińskie wydzierżawiły wszystkie te kopalnie rosyjskim przedsiębiorcom za opłatą 15% od dochodu brutto.

Telegraf bez drutu. *Kölnische Ztg.* donosi z Petersburga, że podług nadesłanej depeszy z Seoul, tamtejszy poseł japoński zawiadomił rząd koreański, że Japonja zamierza urządzić na wybrzeżach koreańskich próbną stację telegrafu bez drutu.

Katastrofa okrętowa. Jak donoszą z Goa (Indje przednie) zatonął na rzece Goa okręt, wiozący 75 pasażerów; 31 zginęło; reszta zdołała się uratować

Olbrzymi pożar. Dnia 27 grudnia b. m. o godzinie 3 z rana wybuchł w Moskwie pożar w wielkim domu petersburskiego towarzystwa ubezpieczeń na placu Teatralnym. Ogień pojawił się na drugiem piętrze, gdzie znajdował się hotel Metropole. Zagrożeni mieszkańcy 60 pokojów zaczęli uciekać. Kobieta, którą niedawno operowano, dostała krwotoku. Odwieziono ją do szpitala. Płomienie przez wentylatory przedostawały się z jednego piętra na drugie, niszcząc wszystko po drodze. Na pomoc wezwano wszystkie oddziały straży. Czynnych było 7 sikawek parowych. Strażacy usiłowali dostać się na dach czteropiętrowego gmachu, ale wkrótce odcięły ich dym i płomienie. Trzydziestu strażaków, pragnąc ocalić się, zaczęło spuszczać się z dachu na gzyms trzeciego piętra, ale tu stracili siły; kilku było na pół przytomnych Na wąskim gzymsie jedni musieli zawisnąć, inni leżeć pół godziny. Nareszcie podano drabiny, poczem nieszczęśliwych zaczęto zdejmować, inni zaś spuszczali się po linach w stanie na pół nieprzytomnym. Odesłano ich do szpitala. Dwaj doznali wstrząśnienia mózgu, jeden utracił oczy. Gmach gore dalej, uratować go nie można. Gmach był ubezpieczony w towarzystwie petersburskiem na 3,100.000 rubli i asekurowany w tow. zagranicznych. Ruchomości były ubezpieczone w towarzystwie „Nadieżda" na 200.000 rubli Na rachunek towarzystwa petersburskiego przypada $^{1}/_{11}$ część strat. Straż dzielnie walczyła z ogniem.

Majątek Rotszyldów. Ostatni bilans majątkowy barona Alberta Rotszylda wykazuje niesłychaną kwotę 11 miliardów 116,594.672 koron. Przyjmując tylko 4% dochodu od tej kwoty, ma Rotszyld rocznego dochodu 440 milionów koron, czyli 1,200.000 koron dziennie, 50.000 koron na godzinę, 833 koron na minutę, 13 koron na sekundę.

Renty majowej posiada Rotszyld 124.264.000 koron, 4 proc. austrjackiej złotej renty 132 milionów, austrjackie renty koronnej 128 milionów, węgierskiej złotej renty 122 miljonów, obligacyj kolejowych 21 miljonów, 4 proc. węgierskiej złotej renty 121 miljonów, renty lutowej 70 miljonów, a renty srebrnej aż 290 miljonów. Dalej posiada Rotszyld 28.500 sztuk akcyj kolei państwowej, wartości 180 miljonów koron, 120.000 koron sztuk akcyj zakładu kredytowego, wartości 80 miljonów, miljard 231 miljonów walorów francuskich, a 2 miliardy 374 miljonów walorów angielskich. Nieruchomości mają wartość 165 miljonów, reszta walorów składa się z walorów przemysłowych, jak kopalnie nafty, złota węgla itp. Kopalnie nafty w Baku przynoszą Rotszyldowi nie mniej nie więcej tylko 98 miljonów koron.

Jest to, jak widzimy, siła finansowa, z którą współzawodnictwo jest wykluczone. Dodać jeszcze należy, że Rotszyld paryski jest prawie tak samo bogaty, że francuski dom Rotszyldów posiada 4 część tego majątku, a Rotszyldowie londyńscy mają „zaledwie" dwa miljardy, suma zatem majątku wszystkich Rotszyldów, którzy przy wielkich operacjach operują wspólnie, wynosi przeszło 27 miljardów koron. Wszystkie główne państwa Europy są dłużnikami Rotszyldów i wszystkie płacą im olbrzymie daniny w formie procentów od pożyczek państwowych.

Niemiecka i rosyjska armja. W *Now. Wrem.* jakiś wojskowy zwraca uwagę na liczebność armji niemieckiej. „Armja niemiecka — pisze on — doszła do 80 642 podoficerów i 500 000 żołnierzy. Cyfry te dla wielu mogą wydawać się niezbyt wielkiemi, gdyż u nas w Rosji stale trzymamy 1 miljon żołnierzy. Ale niemiecki system wojskowy jest bez porównania intenzywniejszy od naszego, wskutek tego my ciągle jeszcze trzymamy się 4-letniego terminu służby wojskowej w piechocie, a Niemcy od 1898 r. przeszli na termin 2 letni. Przytem nasza armja regularna przy mobilizacji zwiększa się $3^{1}/_{2}$ raza, a niemiecka 9 razy. Czyli przy całkowitej mobilizacji wszystkich wojsk regularnych, liczba naszej armji będzie wynosiła $3^{1}/_{2}$ miljona, a z wojskami nieregularnemi dojdzie do 3.900.000 żołnierza, armja niemiecka może zaś wystawić 5,000.000 wojska regularnego. Z tego okazuje się że Niemcy mają o cały miljon więcej wojska do rozporządzenia, aniżeli Rosja. Jeśli przyjąć pod uwagę różnicę w liczbie ludności obu tych krajów, to okaże się, że napięcie sił wojennych w Niemczech jest $3^{1}/_{2}$ razy większe, aniżeli w Rosji.

„Oto jak ostro przygotowują się do wojny Niemcy i w jakim stosunku zmuszają one nas do coraz większego rozwoju naszych sił wojennych."

Z kraju.

Przemyśl. (*Wiec wrześnieński*). Przy udziale kilkuset osób z rozmaitych sfer, przeważnie robotniczych, odbył się tu w niedzielę popołudniu, w sali ratuszowej, wiec polski, zwołany przez komitet obywatelski, z dr. Dolińskim, burmistrzem miasta na czele. Po kilku przemówieniach na temat popierania przemysłu swojskiego i zastąpienia nim wyrobów obcych, zwłaszcza pruskich, uchwalono: 1) bojkotować wszelkie wyroby pruskie, jakoteż wezwać kupców i przemysłowców, by zerwali wszelkie stosunki z firmami pruskiemi; 2) zaopatrywać się jedynie w wyroby krajowe i popierać przemysł krajowy; 3) wezwać posłów polskich w parlamencie i sejmie krajowym o poczynienie kroków w celu powiększenia liczby szkół przemysłowych, wyrobienia przystępnego kredytu dla kupców i przemysłowców w kraju, oraz ulg podatkowych; 4) nie posyłać dzieci do szkół niemieckich, jak i nie sprowadzać bon niemieckich, oraz nie prenumerować niemieckich dzienników, w szczególności dzienników mód.

W końcu wyrażono pruskim satrapom głęboką pogardę, a ofiarom najwyższą cześć, oraz uchwalono wezwać posła do sejmu z miasta Przemyśla, dra Leonarda Tarnawskiego, do poruszenia w sejmie galicyjskim gwałtów wrześnieńskich. Ostatnie dwa wnioski przyjęto burzą oklasków.

(*Z katedry przemyskiej*). Presbyterjum w tutejszej katedrze łacińskiej zostało już otwarte. Wspaniale przedstawiają się obrazy pędzla artysty p. Tadeusza Popiela i rzeźby w stallach wykonane przez p. Bełtowskiego. Nadto zaprowadzono w presbyterjum oświetlenie elektryczne. Po obu stronach ołtarza wiszą 4 prześliczne obrazy gobelinowe, przedstawiające czterech ewangelistów. Na wiosnę rozpocznie się malowanie wszystkich naw katedry i dalsza restauracja.

Stary Sącz. (*Tragedja miłosna*). W Gołkowicach pod Starym Sączem, zdarzył się tragiczny wypadek. Tamtejszy karczmarz żyd zaręczył swą 18 letnią córkę wbrew jej woli z jakimś zwykłym chałatowcem. Wesele miało się odbyć w tych dniach. Dziewczyna mająca gust wybredniejszy, zagroziła, że jeżeli ją do tego zmążpójścia zmuszą, życie sobie odbierze. Ojciec nie brał jej słów poważnie, sądząc, że ją nakłoni, jeśli nie dobrocią, to presją do zawarcia związku. Biedna dziewczyna, obstając przy swojem i widząc uporczywość ojca, wydaliła się z domu o kilometr do sąsiedniej karczmy na „Poczekaju", gdzie dla dodania sobie odwagi zawiązała sobie oczy chustką i w zamiarze samobójczym wskoczyła do studni, gdzie wkrótce ducha wyzionęła. Po niejakim czasie, gdy chciano zaczerpnąć wody, natrafiono w studni wiadrem na nieszczęśliwą, której zwłoki wydobyto i odwieziono ojcu.

Zakopane. (*Samobójstwo*). W Olszy pod Zakopanem wydarzył się okropny wypadek: Jędrzej Ustupski, gospodarz gruntowy z Olszy, prowadził proces ze swym sąsiadem Mrowcą, o grunt w Olszy. Proces ten przegrał Ustupski, a nadto został skazany na zapłacenie przeciwnikowi Mrowcy kosztów procesu, w kwocie 200 koron. Zrozpaczony Ustupski, wziął pokryjomu brzytwę z domu, poszedł ku Dunajcowi i poderżnął sobie gardło. Przywołany lekarz, dr. Janiszewski z Zakopanego, skonstatował już tylko śmierć desperata, który osierocił żonę i dwoje dzieci.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16 grudnia największy sensacyjny program świata! 15 niedźwiedzi polarnych 4 psy, 1 koń największa tresura świata. Trupa Hadji Mohamed 6 arabów w produkcjach niewidzianych. Dziewica Orleańska najpiękniejszy i największy obraz (15 minut trwający) bioskopu ameryk. Brothers Ceado, amerykańscy gimnastycy na obracającej się drabinie. Lorette, ze swoim „marmurowym psem Ben" pozy plastyczne. Mary von Dyk, ameryk. mistrzyni w strzelaniu The two Paulis, akt sportowy na placu Lawn-Tennis. Les Donvells, wirtuozi instrumentaliści niezrównani. Iza Fanchon, subretka. Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Repertoar amatorskiego teatru ludowego miłośników sceny.** W środę dnia 1 stycznia 1002 roku popołudniu po raz ostatni w tym sezonie „Chata za wsią". Wieczorem „Królowa przedmieścia"

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5) we czwartek dnia 2 stycznia odczyt dra Felicji Nossigowej: „O Kisielewskim jako dramaturgu" Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Opłatek w „Sokole" z paniami** dnia 4 stycznia 1902 o godzinie pół do 9 wieczorem. Zapisywać się można do czwartku wieczorem w kancelarji Towarzystwa. Uprasza się o liczny współudział.

* **Wspólny opłatek** urządza Towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego we środę dnia 1 stycznia o godzinie 4 popołudniu w lokalu Towarzystwa przy ul. Akademickiej l. 24 w parterze, na które to wszystkich członków się zaprasza.

* **„Skała"** lwowska urządza w środę dnia 1 stycznia wieczornicę dla członków i ich rodzin Początek o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, złożyła p. br. Kazimiera Błażowska z Gracu 1 kor.

Dla ofiar prusactwa w dalszym ciągu złożyli: pp. Bartmański Juliusz 5·62, S. Tuczempy 1·30, datki funkcjonarjuszów ogrzewalni kolejowej we Lwowie: Matkowski August 2, Morański Karol 2, Hlavacek Jan 1, Ryczny Ryszard —·60, Siebauer Eugen. 1, Zyskowski Juliusz —·50, Tymecki Stanisław —·40, Fehmel Franciszek 1, Pirogowski Karol —·40, Faff Władysław 2, Otto Karol —·40 Stoklasa Kandidus —·25 Grzeszek Jan 1, Rewiński Adalbus —·50, Korotko Grzegorz —·40, Pyzik Stanisław —·60, Gargas Maciej 1, Klimek Andrzej —·40 Tabaczyński Władysław —·60, Schnürch Antoni —·40, Pelz Sebastjan —·40, Żelechowski Justyn —·60, Jarosz Jan —·40, Kalkus Franciszek 1, Heil Sebastjan —·40, Ciążyński 1, Mironowicz Eugen. 1, Grycko Józef 2·, Rauch Stanisław —·20, Jakóbczyński Franc. 1, Radliński Michał —·40 Rollauer Wilhelm —·20, Huber Henryk —·20, Teluk Dominik —·20, Kaluski Andrzej —.30, Misiakiewicz Jan —·20, Ehrenfeld —·40, Hornung Franc. 1, Łachowski Antoni —·40, Ditz Michał —·30, Kaczyński Karol —·60, Roczek Rudolf 1, Hoffman Ludwik —·60, Machowski Jan —·20, Wanatowicz St. —·40, Burgberger Andrzej —·20, Górski Antoni 1, Nabielec Franc. —·40, Czosnykowski Zygmunt 1, Friedel Jan —·30, Hupczyc Adam 2, Urban Jan 1, Hensl Jan 1, Jurczyk Piotr —·60, Fichtel Piotr —·30, Buczkaniec Mich —·60, Bohnest Karol —·40, Tyczyński Piotr 1, Langer Józef 1, Dąbrowski Jakób 1, Guth Rudolf 1, Krawczuk Michał —·60, Barnaś Józef 1, Filar Władysław —·40, Hinke Franc. —·20, Wojtyszyn Aleks. —·60, Heil Józef 1, Krzakowski Władysław 1, Nowakowski Jan —·20, Hewakowski Karol —·60, Muzyka Piotr —·40, Arend Gustaw —·40 Bogdanowicz Mikołaj —·40, Rybiński Andrzej —·40, Dubik Adam —·20, Czajka Grzegorz —·40, Titz Władysław 1, Selinger Władysław 1, Pock Franc. —·20, Noworolski Józef 1, Odzieżyński Emil 1, Wąsowicz Adam 1, Filar Władysław —·60, Lipiński Bronisław 1, Lebküchler Józef —·60, Dziadoń Karol 1, Taras Antoni 1, Schleicher Franciszek —·60, Teluk Michał —·40, Kałuski Ludwik —·28, Roth Jan —·40, Pelz Władysław —·86, Burianek Marcin —·40, Banach Józef —·20 Onyszkiewicz Józef —·20, Pfeifer Feliks —·20, Mozer Zygmunt 1, Fiałkowski Józef —·20, Bodnar Stefan —·20, Bezuszko Jan —·26, Bieniacz Józef —·25, Kałuski Stefan —·20, Seńków Teodor ·20, Chomik Wasyl —·10, Podiuk Jurko —·10, Pfeifer Jan ·10, Soroczyński Klemens —·7, Hüther Franciszek —20, Wasylewicz Feliks —·10, Baranowski Michał —·4, Buryj Józef —·20, Derkacz Stefan —·29, Cencora Tomasz —·20, Juszczyński Karol —·20, Karmazyn Szymon —·27, Solski Jan ·20, Leroch Franciszek ·20, Friedel Justyn —·27, Hirschfeld Konstanty —·20, Steiner Antoni —·70, Seibert Piotr —·17, Tomków Łukarz —·20, Huk Stefan —·20, Fiedler Piotr —·28, Malec Jan —·20, Albert Józef —·20, Pyśko Jan —·20, Swejda Władysław —·20, Hałuszczak Michał —·20, Jańczyk Władysław —·30, Janeczek Jan ·41, [illegible] Adam —·20, Ciepko Józef —·20. Z Bo[illegible]: Amalja, Karolina, Kazimierz Rogoyscy 3, [illegible] Zofja 1, Rada powiatowa w Brzeżanach na podstawie uchwały z dnia 14 bm. do l. 3262 100, Aleksandra Hawlówna z Cieszanowa za siebie i składka zebrana między koleżankami 1·50, Stow. „Skała" zebrane przy opłat u 11·30, Korporacja stolarzy przez przełożonego cechu 16, Członkowie korporacji stolarskiej 29·60, Misińska Filipina 1, Misińska Michalina 1, Zborowski Stanisław —·20, Michał Kauski z Podkamienia zebrane przy opłatku 6. Kosiński Władś zebrane na świętach w Zazulińcach 5, Krzysztof Jakubowicz w Suczawie 2·50, Anna Szankowska Tłumacz 2, Penkter Siola Tłumacz 2, Kazimiera baronowa Błażowska z Grazu 1. Razem **255** koron 52 hal., które łącznie z wykazanemi w Nr. 545 *Dziennika Polskiego* 12.539 koron 91 hal. — czynią stan ogólny składek w sumie **12.795** koron **43** hal.

Zmarli:

Marja Janczewska, siostra rektora uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzona w Blinstubiszkach na Żmudzi w roku 1849, zmarła w Wiedniu. Pogrzeb odbył się wczoraj w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego.

Jutro we wtorek przedstawienie Sylwestrowe: „Rok 1901", przegląd sceniczny w 12 odsłonach.

W środę popołudniu o godzinie $3^{1}/_{2}$ „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach przez Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7, „Trubadur", opera w 5 aktach Verdi'ego. Gościnny występ p. Eugenjusza Guszalewicza.

We czwartek „Cyganerja", opera.

W piątek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ p Eugenjusza Guszalewicza, występ p Heleny Ruszkowskiej i panny Wandy Ottówney.

W sobotę „Cyganerja", opera

„Djetarjusz", pismo miesięczne, wychodzić pocznie z dniem 10 stycznia 1902, jako organ stowarzyszenia pomocników kancelaryjnych, djetarjuszów i kalkulantów. Adres redakcji, Lwów, ulica Ormiańska l. 29.

„Dobrodziej", obrazek dramatyczny w jednym akcie, napisany przez Bolesławicza, wystawiony będzie dnia 6 stycznia 1902 na scenie teatru ludowego.

Z sali koncertowej

(Alicja Barbi).

Sala „Domu Narodnego" zapełniła się wczoraj szczelnie publicznością, należącą w znacznej swej części do najwyższych sfer towarzyskich stolicy kraju.

Jakiś uroczysty nastrój — jakby przeczucie czegoś nadspodziewanego — zapanował na sali.

Imię mającej koncertować, Alicji Barbi przelatywało z ust do ust, a wszystkich obecnych oczy zwracały się ustawicznie z gorączkowem oczekiwaniem ku bocznym drzwiom sali, w których za chwilę miała się ukazać, słynna na całą Europę koncertowa śpiewaczka.

Otóż i ona! Powierzchowność urocza, dystyngowana i pełna wdzięku..

Wprowadzona przez prof. Neuhausera — pani Alicja Barbi — wstąpiwszy na estradę, ujmującym uśmiechem i ukłonami — podziękowała za witające ją gromkie oklaski. Uroczysta cisza zaległa salę. Po chwili z pod ręki akompaniującego pana Neuhausera padają pierwsze akordy pieśni „Qual mai fatale" Astorga, a w ślad za nimi rozpływa się po sali głos pełen czaru — wspaniały — tchnący powagą i przenikający duszę do głębi — w niższych zwłaszcza tonach porywający i metaliczny.

Następują po sobie bezpośrednio trzy pieśni z XVII wieku, Astorga, Marcellego i Jomellego. Po każdej z nich zrywa się szalona burza oklasków... prawdziwie zasłużonych. Obdarzona od natury prześlicznym niskim, prawie z altem graniczącym mezzosopranem — zabarwionym lekkim gardłowym przydźwiękiem — pani Barbi wykazała znakomitą szkołę uwydatniającą się zwłaszcza w imponująco zręcznej emisji, w delikatnych „mezzavoce", „pianach", nieskazitelnej dykcji i niezwykle powabnej, a wytwornej koloraturze. Ale ponadto śpiewaczka oddawała pieśni z takiem uczuciem, tak plastycznie i z taką wymowną szczerością, że entuzjazm, jaki wywołała u publiczności, był tylko koniecznym objawem wrażenia, które pod wpływem czarodziejskiego śpiewu, musiało być potężne...

Cały program wczorajszego koncertu składał się z trzech części, które wypełniały pieśni z XVII wieku trzech wspomnianych powyżej kompozytorów — a nadto utwory Bizeta, Masseneta, Brunettego, Sala i Delibesa. Po każdej pieśni zrywał się istny huragan oklasków, przeciągających się w sposób owacyjny.

Pani Barbi wręczono kilka wspaniałych bukietów, po ukończeniu zaś ostatniej zapowiedzianej programem pieśni „Bolero" Delibesa, oklaskom i wywoływaniom nie było końca. Zapał ogarnął wszystkich obecnych, a owacje przybrały rozmiary imponujące — w zamian za co - sympatyczna śpiewaczka pomimo widocznego zmęczenia obdarzyła nas odśpiewaniem kilku nadprogramowych utworów.

Prof. Neuhauser akompanjował do śpiewu wybornie i ze znaną rutyną.

Wspaniały ten koncert na długo pozostanie miłem wspomnieniem dla słuchaczy. *J. G.*

Miljony przegrane w karty.

Dzienniki wiedeńskie wciąż jeszcze zajmują się olbrzymią przegraną w karty w wiedeńskim Jockey-Clubie, której ofiarą padł pewien magnat polski. Obecnie dzienniki te podają, że przegrana ta dotknęła nie Romana hr. Potockiego, lecz młodszego jego brata, hrabiego Józefa, właściciela dóbr na Wołyniu. *Neue freie Presse* opisuje fakt ów następująco: „Magnat ów przybył niedawno z Paryża do Wiednia; w paryskim „Jockey-clubie" poniósł on przy grze wielkie straty. O partji, która w nocy ze środy na czwartek rozgrywała się w tutejszym „Jockey-clubie", otrzymaliśmy od dobrze poinformowanej osobistości następujące daty: Grano w bakarata z bankiem, przechodzącym z rąk do rąk. Aż do późnej godziny w nocy grano dosyć umiarkowanie, przynajmniej według panujących w „Jockey-clubie" zapatrywań. Stawiano co najwyżej 20 do 25 tysięcy koron, ale i przy takiej grze polski ów magnat przegrał sumę, wahającą się pomiędzy 300.000 a 400.000 koron. Kolej trzymania banku przyszła na węgierskiego sportsmena. Wtedy polski magnat postawił 100 000 koron. Węgier czynił przedstawienia przeciwko tak wysokiej grze, ale Polak upierał się przy swojej stawce i przegrał. Teraz potroił stawkę i „pointował" 300.000 koron. Węgierski dzierżyciel banku znowu wypowiedział swoje powątpiewania i przestrzegał partnera przed tak wysoką stawką. Zaczęto o tem rozprawiać, gracze wzięli udział w rokowaniach, aż wreszcie oznaczono stawkę na 200.000 koron, którą bankier przyjął. I tym razem przegrał polski magnat, pomimo to jednak tę samą stawkę szybko raz po razu ponawiał i w przeciągu kilkunastu minut przegrał 7 stawek po 200 000 koron, czyli 1,400.000 koron. To było rozstrzygającem. Węgierski dzierżyciel banku zapytał, czy który z graczy chce jeszcze stawiać, nikt się atoli nie zgłosił. Węgierski sportsmen wygrał razem 2,075.000 koron, z tej sumy zaś 1,500.000 koron od magnata polskiego. Kto przegrał resztę, nie wiadomo dotychczas. Pomiędzy węgierskim sportsmenem a polskim magnatem nastąpiło porozumienie co do sposobu spłacenia przegranej, przyczem był obecny brat polskiego magnata, co dało powód do pogłoski, jakoby brat ową sumę przegrał".

Tak opisuje sprawę *Neue freie Presse.* Oczywiście nie możemy orzec, o ile ten opis jest prawdziwy, albowiem Jockey-club nie wydaje żadnych komunikatów, a nikt też z jego członków lub z uczestników owej gry dotąd nie dał żadnego oświadczenia przez się podpisanego.

Wiener Allg. Ztg opowiada przy tej sposobności następujący epizod z życia hr. Potockiego: Przed kilkunastu laty przegrał w Paryżu miljon franków. Ponieważ nie miał przy sobie gotówki, zatelegrafował do jednego z banków kijowskich, w którym posiadał depozyta, by mu natychmiast przysłano pieniądze. Bank kijowski, który również nie rozporządzał tak znaczną gotówką, zwrócił się do Banku państwowego w Petersburgu. Dyrektor petersburskiego Banku, który snać nie zwykł przesyłać tak wielkich sum Bankowi kijowskiemu, zapytał telegraficznie, czy nie zaszła jakaś katastrofa. Na to dyrektor Banku kijowskiego odtelegrafował krótko: „Józef gra!".

W *Kurjerze codziennym* warszawskim czytamy:

Hr. Józef, który ukończył gimnazjum we Lwowie i następnie wstąpił do uniwersytetu, odziedziczył po matce t. zw. „Dzika Marysia" z ks. Sanguszków, dobra na Wołyniu, przedstawiające wartość 80—100 miljonów rubli, które przynoszą rocznego dochodu 3-4 milj. rubli.

Hr. Józef liczy lat 35, odznacza się żywym temperamentem. Jest zapalonym myśliwym i polował już prawie we wszystkich częściach świata. W Wiedniu bywa 2 lub 3 razy do roku, a w Jockey clubie znają go wszyscy z szalonego szczęścia do gry w karty. To, co obecnie przegrał — w rzeczywistości 1,600.000 — jest odwetem, choć nieumyślnym, za dotychczasową wygranę.

Cała ta słynna potyczka trwała zaledwie pół godziny.

Mikołaj Szemere, jego partner szczęśliwy, jest posłem do parlamentu węgierskiego, posiadaczem stajni węgierskiej i zapalonym graczem w bakarata.

Gra bardzo szczęśliwie, tak, że po Wiedniu krążyły zrazu nawet pogłoski, uwłaczające p. Szemeremu, nie mające przecież najmniejszej podstawy.

Cała ta sprawa wywarła w Wiedniu wrażenie ujemne, nawet w owych kołach, które grają i lubią się bawić. Ze zdumieniem pytają wszyscy, jak to być może, aby zarząd klubu pozwalał stawić na jedną stawkę po 200.000 i 300 000 koron.

Jockey-club mieści się w śródmieściu, niedaleko opery, na Lobkowitzplatz. Okna pierwszego piętra przysłonione są zawsze ciężkiemi kotarami, aby nie można było widzieć, co się dzieje wewnątrz. Prezesem klubu jest hrabia Colloredo-Mannsfeld, potomek jednego z najstarszych rodów austro-niemieckich.

Już kilkakrotnie usiłowano wytępić z klubu grę hazardowną, lecz te starania zawiodły. Jedna z gazet czyni słuszną uwagę, że sądy austrjackie wydalają z granic Austrji poddanych zagranicznych, jeżeli ci grają choćby w reszkę i orła. Tymczasem p. Szemere swobodnie chodzi po Wiedniu, choć wiadomo, że wygrał w bakarata jednej nocy przeszło dwa miljony koron.

Deputacja nauczycielska.

Lwów 30 grudnia.

Wczoraj w południe jawiła się deputacja nauczycielska u marszałka kraju, namiestnika i u wiceprezydenta rady szkolnej. W skład jej wchodzili czterej członkowie komisji wykonawczej wiecu naucz.: pp. Soleski dyrektor ze Lwowa, Meyer redaktor z Nowego Sącza, Czyż z Kleparowa i Jakimowski ze Stanisławowa, a nadto prezydent dr. Małachowski jako prezes Towarzystwa pedagogicznego.

P. namiestnik przyjął deputację bardzo życzliwie, zapewnił ją o swej przychylności dla spraw nauczycielskich w ogóle, a podwyższenie płac w szczególności — nie może jednak przyrzec pomyślnego załatwienia tejże sprawy w obecnej kadencji sejmowej przynajmniej w tej mierze, jak tego nauczyciele żądają, ponieważ nie pozwalają na to szczupłe fundusze kraju, a dodatków do podatków pod grozą finansowego bankructwa kraju podwyższać już nie można. Galicja płaci ze wszystkich krajów koronnych najwyższe dodatki na potrzeby krajowe, a mimo to potrzeby te wzrastają ciągle.

To samo stwierdził i p. marszałek, który jednakże oświadczył deputacji, że wydział krajowy jest jak najprzychylniej uspcsobiony względem żądań nauczycielskich i skoro otrzyma od rady szkolnej projekt w tym kierunku, nie omieszka zastanowić się nad nim poważnie i przyjść na następną kadencję sejmową z gotowymi wnioskami. Na rok 1902 preliminował wydział krajowy na cele oświaty kwotę o 600.000 koron wyższą, niż dotychczas, a z kwoty tej przeszło 500.000 k. użyte być ma na systemizowanie nowych posad nauczycielskich.

Nadzwyczaj życzliwie przyjął deputację wiceprezydent rady szkolnej, dr. Płażek, przyrzekając, że lubo finanse kraju nie są w zbyt pomyślnym stanie, rada szkolna krajowa przygotowuje projekt polepszenia płac nauczycielskich, który przynajmniej nauczycielom najniższych klas ze znaczniejszą przyjdzie pomocą; projekt ten przedłoży do uwzględnienia wydziałowi krajowemu. Regulacja stosunków i zmiana ustawy dyscyplinarnej, zdaniem p. wiceprezydenta należy do władz centralnych i rady państwa — i tam też rozpoczęto już akcję w tym kierunku.

Ze swojej strony przyrzekł p. wiceprezydent uczynić wszystko możliwe, by słusznym żądaniom nauczycielstwa zadosyćuczynić.

Komisja wykonawcza rozesłała odbitki petycyj wszystkim posłom sejmowym, a na następne posiedzenie zbierze się w marcu 1902, t. j. w czasie pełnej sesji sejmowej.

SEJM.

Lwów 30 grudnia.

(2 posiedz. I sesji VIII per.).

Dzisiejsze posiedzenie izby było bardzo ożywione, zarówno sala jak galerje i loże miały wygląd nie codzienny. Zainteresowanie to jest zupełnie naturalne, gdy zaznaczymy, że po mieście już wczoraj rozeszła się wieść o deklaracji Koła sejmowego polskiego w sprawie Wrześni, która ma być złożoną przy dyskusji nad prowizorjum budżetowem.

Posłowie znowu zainteresowali się posiedzeniem także i dlatego, że na porządku dziennym stał wybór członków wydziału krajowego, a sprawa ta była przedmiotem licznych i obszernych a nawet gorących dyskusyj w klubach i gronach interesowanych. Najwięcej sporów wywołała sprawa wyboru członka z kurji miast i izb handlowych, która jeszcze w ostatniej chwili była przedmiotem obrad lewicy sejmowej.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $10\frac{1}{2}$.

Po załatwieniu czynności regulaminowych, przystąpiono do odczytania wniosków i interpelacji, które podamy jutro. Jest ich legion!

Jednym z najważniejszych jest wniosek nagłący p. Małachowskiego w sprawie gruntownej reformy policji lwowskiej, na zasadach przez reprezentację miasta Lwowa kilkakrotnie uchwalonych a przez namiestnictwo za właściwe uznanych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił marszałek głosu ks. Jerzemu Czartoryskiemu; wszyscy posłowie powstali z miejsc, nadto powstała publiczność w lożach i na galerjach, a wśród uroczystej ciszy książę złożył następujące

Oświadczenie w sprawie wrzesińskiej.

„Sejm zeszedł się tym razem okolicznościach niezwykłych. Wypadki we Wrześni — przykład bezprawia i ucisku, dochodzącego do okrucieństwa, odbiły się donioslem echem wszędzie, gdzie hasło „siła przed prawem" nie stłumiło uczuć ludzkich. I tem boleśniej i powszechniej odczuć musiał te prześladowania cały naród polski, który, choć politycznie rozdzielony, nie przestał być duchową i narodową jednością. Reprezentacja nasza w radzie państwa obrażonym uczuciom ludzkim i narodowym dała wymowny wyraz, a my, zgromadzeni dziś polscy posłowie sejmowi, mamy prawo stwierdzić, że ze stanowiskiem, przez nią zajętem w przemówieniu posła Wojciecha Dzieduszyckiego, łączymy się i widzimy w niem wyraz naszych przekonań i uczuć.

„Osądzi rzecz historja. Osądzi ją Bóg — i sprawiedliwość wymierzy!

„Głęboko dotknięte tu nasze uczucie narodowe ma na bezprawie i doznaną krzywdę jedną tylko odpowiedź patrjotyczną i zupełnie godną narodu, świadomego swojej żywotności, swoich praw i obowiązków. Tą odpowiedzią niech będzie zdwojony zapał i wytrwałość w pracy nad odrodzeniem narodowem, nad wzmocnieniem naszych sił moralnych, umysłowych i ekonomicznych — nad utrwaleniem i rozszerzeniem naszej narodowej świadomości."

Poszczególne ustępy oklaskiwano z zapałem, a po mowie wygłoszonej z ogromnem przejęciem i uczuciem, odezwały się długie, przeciągłe oklaski, stwierdzające jednomyślność całego społeczeństwa w sprawie prześladowań pruskich. Wrażenie tego oświadczenia było bardzo silne. Była to manifestacja, jakiej w sejmie naszym nie widziano, tembardziej, że i posłowie ruscy — bierny wprawdzie — ale zgodny brali udział i oni powstali z miejsc i oświadczenia wysłuchali do końca.

Z porządku dziennego

uchwalono mimo opozycji p. Stojałowskiego i Huryka ustawy o pobieraniu opłat mytniczych na drogach Drohobycz-Borysław, Brzozów-Wara i Tuchów-Olszyny. P. Stojałowskiemu na jego twierdzenie, że włościanie domagają się zniesienia myt odpowiedział bardzo cięto p. Bujnowski, wykazując, że ks. Stojałowski nie zna różnicy dróg gminnych a powiatowych i że włościanin dla utrzymania dobrej komunikacji na drogach gminnych gotów jest myto opłacić. Natomiast nic nie ma przeciw temu, ażeby w ogóle znieść opłaty mytnicze, ale niech początek robi państwo i kraj.

Wybory.

Przed przystąpieniem do wyboru członków wydziału krajowego złożył ks. Stojałowski oświadczenie, że on i jego towarzysze nie wezmą udziału w wyborze członka wydziału z kurji mniejszej własności, gdyż większość zaofiarowała ten mandat kandydatowi ruskiemu.

Członkami wydziału krajowego wybrani zostali:

1. Z kurji większej własności dotychczasowy członek wydziału p. Mieczysław Onyszkiewicz.

2. Z kurji miast i izb handlowych na 24 głosujących oświadczyło się 11 za p. L. Wiśniewskim a 13 za p. Tadeuszem Romanowiczem (dotychczasowy czł. w. kr. Vayhinger nie kandydował).

3. Z kurji mniejszej własności Hlidziuk Michał (dotychczasowy czł. w. kr. Chamiec nie zasiada w sejmie).

4. Z całego sejmu wybrani:

a) Józef Wereszczyński, dotychczasowy członek wydziału krajowego, 118 głosami na 125 głosujących.

b) W miejsce dotychczasowego członka wydziału krajowego, p. Sawczaka, wybrany Tadeusz Piłat 91 głosami na 119. Białych kartek oddano 26, dwa głosy rozstrzelone.

c) W miejsce del. członka Dembskiego, który oświadczył, że nie kandyduje, wybrany p. Kazimierz Laskowski 70 głosami na 113 głosujących. Kart białych oddano 28.

Białe kartki oddała lewica sejmowa i klub demokratyczny, a to z tego powodu, że większość uważała za stosowne porozumieć się z tymi klubami przed postawieniem propozycji.

Nastąpiła krótka przerwa.

Kronika sejmowa.

Wybór członka wydziału krajowego z kurji miast i izb handlowych odbył się wśród ciekawych okoliczności. Szanse chwiały się do ostatniej chwili — i na kwadrans przed głosowaniem miano przedstawić trzecią kandydaturę. Ostatecznie jednak utrzymano dwie poprzednio postawione, Wiśniewskiego i Romanowicza. Wyszedł ten ostatni głosami posłów krakowskich, którzy w ostatniej chwili za nim się oświadczyli. Wybór mimo większości mógł być zakwestjonowany, gdyż dwaj zwolennicy p. Romanowicza pp. Bojko i Rutowski spóźnili się z oddaniem głosu. Komisja jednak głosy te przyjęła i skutkiem tego na 24 głosujących wyszedł p. Romanowicz 13 głosami.

W ten sposób zostanie opróżniony mandat do rady państwa z miasta Lwowa. Ubiegać się zamierza o niego p. Rutowski (?)

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do rady wyznaniowej.

Kraków 30 grudnia. Dziś rano rozpoczęły się wybory uzupełniające nowych członków rady wyznaniowej izraelickiej, w sali posiedzeń rady wyznaniowej. Komisji wyborczej pierwszego Koła (270 wyborców) przewodniczy p. Tilles, komisji wyborczej II koła (157 wyborców) p. Ehrenpreis, komisji III koła (przło 700 wyborców) p. Hirsch Landau. Wybory ukończą się o 5 popołudniu. Walka wyborcza jest gorąca.

Samobójstwo.

Wiedeń 30 grudnia. Wiceprezydenta sądu krajowego we Wiedniu, Ferdynanda Holzingera, który był przewodniczącym wielu sensacyjnych procesów przed sądem przysięgłych, znaleziono dziś rano w biurze zastrzelonego. Popełnił samobójstwo.

Wiedeń 31 grudnia. Wiceprezydent sądu krajowego, Holzinger, popełnił samobójstwo z powodu nieuleczalnej choroby oczu. W liście pozostawionym wyznał denat, że obawa zupełnej utraty wzroku skłoniła go do targnięcia się na własne życie.

Kwestja węglowa.

Londyn 30 grudnia. Rząd angielski ustanowił komisję, która zajmie się zbadaniem kwestji węglowej.

Rosja a Mandżurja.

Londyn 30 grudnia. *Times* donosi z Tokio, że na odbytem tam przed kilku dniami zgromadzeniu stronnictwa unji narodowej, uchwalono rezolucję tej treści, że obsadzenia Mandżurji przez Rosję nie można ścierpieć i że ta okoliczność jest w znacznej mierze przeszkodą zaprowadzenia pokojowych stosunków w Azji wschodniej.

Wypadki w Chinach.

Pekin 30 grudnia. 2000 wojska chińskiego wmaszerowało w ubiegły piątek do Pekinu.

Panama niemiecka.

Kassel 30 grudnia. Pięciu członkom rady nadzorczej kasselskiego „Trebergesellschaft" doręczono akt oskarżenia, obejmujący 100 stronic.

Bankructwo.

Kraków 30 grudnia. Dzisiaj odbyła się rozprawa przeciw Rubinowi Bergerowi z Chrzanowa. W r. 1899 założył Berger w Bytomiu na Śląsku pruskim fabrykę sardynków rosyjskich i konserwów rybnych. Fabryka zatrudniała 2—3 ludzi; włożył w nią 400 kor. własnych i 3000 koron posagu żony. Długi fabryki doszły do 16 644 koron, wobec czego Berger musiał ostatecznie fabrykę zamknąć, a niedobór wynosił 6 236 koron. Prokuratorja państwa oskarżyła Bergera o występek przeciw bezpieczeństwu własności, sąd uznał go winnym tego występku i skazał na 1 miesiąc więzienia.

Orkan.

Tanger 30 grudnia. Z powodu szalejącego na morzu silnego orkanu, miasto Saffi było przez 10 godzin zalane wodą na wysokość 3 metrów. Kilka domów przy głównych ulicach zawaliło się. Woda powynosiła ze sklepów towary i uniosła do morza.

Przeszło 200 osób utonęło, w liczbie tej nie ma jednak żadnego Europejczyka.

Szkody są ogromne. Gmach cłowy i składy drzewa znikły.

Petersburg 30 grudnia. Minister spraw zagranicznych złożył księciu Czarnogórskiemu wizytę. Ks. Czarnogórski wyjechał już z Petersburga za granicę.

Kronika z ostatniej chwili.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Adam hr. Krasiński, ordynat opinogórski, wnuk Zygmunta, przystąpił do Towarzystwa dziennikarzy polskich jako członek wspierający.

Opłatek w „Skale". W sobotę odbył się w tow. kat. rękodzielników „Skała" wspólny opłatek. Przybyło około 150 członków „Skały". Wzniesiono kilka toastów. Podczas zebrania przygrywała własna muzyka „Skały". Na dzieci wrzesińskie zebrano 11 kor. 30 hal.

Niesmaczny żart aktora. W dzisiejszym porannym numerze *Dziennika*, podaliśmy zaczerpniętą z *Gazety świątecznej* wiadomość, że jeden z nowoangażowanych artystów teatru miejskiego, dopuścił się onegdaj bardzo niesmacznego żartu. W jednym z handelków mianowicie, zwrócił on subjektowi podaną mu za tłustą szynkę, z uwagą, że przeznacza ją na dzieci wrzesińskie. Jeden z naocznych świadków tego żartu, godnego histryona, opowiada nam że cynizm tego jegomości sięgnął wyżej, niż go notatka w kronice opisała. Oto, z podanej sobie szynki, obkroił on części tłuste i odsuwając je na kraj talerza, polecił zabrać je subjektowi mówiąc — „zabierz pan to dla dzieci wrzesińskich".

Oburzenie, jakie zapanowało wśród gości, obecnych w sklepie łatwo jest zrozumiałem i tylko zwykłej naszej flegmie, zawdzięczać musi ten pan, iż nie wymierzono mu zaraz na miejscu doraźnej sprawiedliwości Trudno nam w istocie wytłumaczyć sobi przyczynę tego wstrętnego żartu, który urąga wszelkim naszym uczuciom narodowym. Tłumaczyć go może chyba fakt, że pan ów wypił prawdopodobnie za dużo szklanek piwa, lub kieliszków wina.

Rabunek. Chana Halpern, służąca przy ulicy Lwiej l. 16, krzątała się dziś o godzinie 8 rano w mieszkaniu, gdy nagle wpadł do izby notowany złodziej Szlojme Margules, położył Halpernównę przemocą na kanapę, zatkał jej usta i wyciągnąwszy jej z kieszeni pugilares z kwotą 13 kor. 60 hal, pobił ją mocno.

Straszny wypadek. Ścieżką, prowadzącą przez las w Kozielnikach, chodzili wbrew woli właściciela kozielniccy chłopi. Wczoraj, leśniczy tamtejszy Jakób Matys wyszedł ze strzelbą do lasu i ujrzawszy, że ową ścieżką idzie kilku chłopów i kobiet, stanął na ścieżce i podniósłszy strzelbę do ramienia, wezwał włościan, by się natychmiast wrócili. Chłopi stanęli, w tej chwili jednak drgnęła ręka leśniczego i padł strzał.

Gdy dym ustąpił, ujrzał leśniczy z przerażeniem, że jedna z kobiet, idących w gromadzie, padła na ziemię z krzykiem. Towarzyszący jej włościanie pospieszyli z pomocą. Leśniczy, widząc, że nieszczęsny strzał jego trafił niewinną kobietę, obawiając się wreszcie, by chłopi nie rzucili się na niego, wprost z lasu poszedł do Lwowa i oddał się w ręce policji. Jak się zastrzelona, lub postrzelona może tylko kobieta nazywa, nie wiadomo jeszcze. Nieostrożnego leśniczego osadzono na razie w policyjnym areszcie.

Nauczyciel Koralewski, kat dzieci polskich we Wrześni, otrzymał od kilku uczciwych Niemców w kopercie stryczek, a równocześnie przekaz pocztowy na 30 srebrnych marek.

Bójka w parlamencie. W sam dzień wilji, była francuska izba deputowanych tego roku widownią skandalicznej bójki dwóch deputowanych. Mianowicie, gdy dep. Allemane przemawiał w przedmiocie rubryki budżetowej „tajne fundusze", dep. Charter Bernard przerwał mu słowami: „Pan domagasz się zapewne podwyższki funduszu gadzinowego?" Allemane zrazu zbył tę uwagę milczeniem, lecz po posiedzeniu przyszło zaraz w izbie pomiędzy oboma do ostrej wymiany słów, która doprowadziła w rezultacie do... bójki na pięście, tak dalece, że aż obaj powalili się na posadzkę. Rozdzielono ich wprawdzie, lecz Allemane wyszedł z bójki pokaleczony i musiał z parlamentu powędrować wprost do chirurga. Pogratulować Francji takich „reprezentantów ludu".

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 grudnia.

(*fr.*) Na targu walorów kolejowych zapanowała dotkliwa zniżka. Akcje kolei północno-zachodniej spadły o $10\frac{1}{2}$ koron, Elbethale o $13\frac{1}{2}$, Staatsbahny o $6\frac{1}{2}$ koron. W ogóle spada kurs akcji tych kolei, których upaństwowienie ma niebawem nastąpić. Powodem tego spadku jest ta okoliczność, że zagraniczni posiadacze tych akcyj zaczynają je sprzedawać. Czynią oni to zaś ze względu na to, że jak wiadomo, rząd wezwał dyrekcję kolei północno zachodniej, aby wybudowała drugi tor, zanim rozpoczną się rokowania o upaństwowienie. Oczywiście budowa drugiego toru kosztować będzie miljony, a to wpłynie na zmniejszenie się dochodów kolei w najbliższych latach i tem samem na niższe oznaczenie ceny jej wykupna. Z Niemczech nadsyłano dziś duże partje tych naszych akcyj kolejowych, a ponieważ popyt o nie był bardzo mały, przeto nastała tak dotkliwa zniżka. Z targu walorów kolejowych przeniosła się mdła tendencja także i na inne kategorje walorów.

— **Wiedeń** 30 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 10 do 9·11, na maj-czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·69 do 7 70, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5 76 do 5 77 owies na wiosnę od 7 76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·— rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Usposobienie w pszenicy i życie silne, w kukurydzy i owsie spokojne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 30 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·89 do 8·90 żyto na kwiecień od 7·40 do 7·41; owies na kwiecień od 7·48 do 7·50; kukurydza na maj od 5·45 do 5 46; rzepak na sierpień od 11 85 do 11 95. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 30 grudnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 27, Renta majowa 99 05, Węg. renta koronowa 94 05, Akcje austr zakł. kred 642 50, Akcje węg. zakł. kred. 664·—, Akcje Anglobanku 261 50 Akcje Unionbanku 546·—, Akcje Bankvereinu 443·50, Akcje Länderbanku 417 —, Akcje kolei państw. 659 —, Lombardy 6 50, Akcje kolei Elbethal 454 —. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 396 50, Akcje Rima Muranji 472 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 99 50, Ruble 253·—. Usposobienie słabe.

Berlin 30 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 204·90, Tow. dyskontowe 181·10. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 30 grudnia o godz. 7 wieczorem.

Po raz 2gi:

CYGANERYA

(La Bohéme)

opera w 4 aktach podług Henryka Murgera „Vie de Bohéme" napisał G Giacosa i L. Illica; przekład polski L. G., muzyka G. Puccini'ego.

OSOBY:

Rudolf, poeta	p. Drzewiecki
Schaunard, muzyk	p. Ludwig
Marceli, malarz	p. Szymański
Collin, filozof	p. Jeromin
Mimi	pna Bohussówna
Musette	pni Kliszewska
Alcindor, radca stanu	p. Paszkowski
Parpignol	p. Kaufman
Benoit, właściciel domu	p. Paszkowski
Sierżant od straży celnej	p. Fedyczkowski

Studenci, szwaczki, kapelusznice, modystki, obywatele, żołnierze, kelnerzy, chłopcy, dziewczęta, przekupnie, lud. — Rzecz dzieje się w Paryżu 1830 r.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 grudnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Br. F. Romaszkan z Horodenki. Hr. J. Sobański z Podola ros. B. E Stomersee z Rosji. F. Korduba z Brzeżan R Müller z Wiednia. F. Bocheński z Mużyłowa. W. Hausner z Wiednia. A. Trzecieski z Jedlicza.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. J. Walewski z Nossowa. S. Nowosielecki z Krosna. R. Sękowski ze Stryja. Dr. A. Landesberg z Tarnopola. F. Miliński z Gródka. P. Abgarowicz z Korościatyna. W. Truskolaski z Płonny. W. Ryszard z Krakowa. F. Stanek z Wiszenki.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	
12·15		Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
3·31		Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·25	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Brzozowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kołomyi, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	4·40	Sokala, Rawy ruskiej
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·44	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dębica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	[illegible]	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5·40	—	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Tarnowa, Rzeszowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	9·00	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Kołomyi
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa
—	10·10	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	10·20	Ławocznego, Stryja, Iwania pustego

(na dworzec „Podzamcze")

—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·21	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec i Brodów
—	10·01	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały i Grzymałowa

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp.	POCIĄGI osob.	
12·45	—	Krakowa, Orłowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·54	4·12	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	5·45	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Strój, Rozwadowa via Dębica, Wieliczki
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	[illegible]	Czerniowiec, Podwołoczysk, Potutor
—	6·25	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·46	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przemyśla, Rozwadowa Tarnowa, Stróżego a od 15 czerwca do 15 września Zakopanego, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	9·35	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·10	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·25	Janowa (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
1·55	1·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·40	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	2·55	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kołomyi
—	3·05	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	[illegible]	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	[illegible]	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·50	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	[illegible]	Stanisławowa
6·00	6·20	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Marm. Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 16 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Tarnopola i Brodów
—	7·10	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Chyrowa, Kałusza
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	8·00	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Hrodiny, Suczawy
—	10·5	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
—	11·6	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

—	6·42	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Grzymałowa
—	8·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
—	3·59	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·38	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwyższego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. [illegible]